



## Mirosław Derecki

### TROPEM LUDZI MAJORA HUBALA: CO SIĘ STAŁO Z TERESKĄ?

Jest druga połowa października 1939 r. Do wsi Zychy w powiecie koneckim przybywa oddział wojska polskiego pod dowództwem Henryka Dobrzańskiego - „Hubala”. Grupa 120 jeźdźców ze 102 i 110 pułku ułanów miesiąc temu wyruszyła z Puszczy Augustowskiej na pomoc oblężonej Warszawie. W Krupkach pod Warszawą żołnierze dowiedzieli się o kapitulacji stolicy. Wówczas dowódca postanowił przebijać się ku granicy węgierskiej, nikogo jednak nie zmuszając do pozostania przy sobie. Zdecydowało się siedemdziesięciu. Przeprawili się przez Wisłę pod wsią Maciejowice, ok. 30 km na północny zachód od Dębłina, gdzie stoczyli pierwszą potyczkę z Niemcami. Potem ruszyli przez Puszcze Kozienicką w kierunku Gór Świętokrzyskich. Dobrzański po namyśle zmienił pierwotny zamiar: postanowił zostać w kraju i czekać na spodziewaną wiosenną ofensywę francuską. Otoczony przyjaźnią ludności i opieką służby leśnej, oddział posuwa się na południe. Tropiony przez Niemców stoczył kilka zwycięskich potyczek, ale i sam poniósł straty. Część ludzi zginęła, część odeszła do domów. Kiedy Hubal dotarł do Zych, miał już tylko 10 ludzi. Oni właśnie stanowili zaczątek wojskowo-partyzanckiego Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego. Byli to: kpt. dypl. Maciej Kolenkiewicz - „Kotwicz”, por. Feliks Karpiński - „Korab”, ppor. Modest Iljin - „Klin”, pchor. Leon Gołko, plut. Józef Alicki, plut. Romuald Rodziewicz - „Roman”, Zakrzewski (nie zapamiętano imienia), kapral Fronia, kpt. Józef Grabowski - „Pomian” oraz pchor. Zygmunt Morawski - „Bem”.

W Zychach Hubal stanął na kwaterze w gajówce u Jana Barana. Tutaj zaczął myśleć poważnie nad stworzeniem potężnej siatki konspiracyjnej, opartej na zasadach wojskowych. Powstał wówczas schemat organizacyjny tej siatki<sup>1</sup>). Wkrótce na czele placówki w Zychach stanął gajowy Baran - „Dąbrowski”, zaś komendantem na „obwód radoszycki” został nauczyciel z Radoszyc, Stoiński - „Brzoza”.

W Zychach zostały wydane pierwsze ulotki - odezwy o treści patriotycznej, pisane na maszynach wziętych z urzędu gminnego w Radoszycach. Ścisłe współpracują z oddziałem

okoliczni chłopcy i mieszczanie. M. in. mieszkańcy wsi Lipa - Roman Sowiński, Władysław Florczak i Mikołaj Antosik. Krawiec z Radoszyc, Waclaw Wilczyński, szyje mundury. Pod koniec pobytu w Zychach Hubal wysłała do Kielc por. Karpińskiego, aby nawiązał łączność z tamtejszym dowództwem Okręgu Służby Zwycięstwa Polski.

Na początku listopada - po ośmiodniowym pobycie w Zychach - oddział przerzuca się kilkanaście kilometrów na wschód, do wsi Cisownik na skraju Puszczy Świętokrzyskiej, a stamtąd rusza na północ, w rejon Opoczna, do lasów spalskich. Tam odbyła się pierwsza Wojenna wilia Hubalczyków<sup>2</sup>). W Zychach dołączyło do oddziału jeszcze pięć osób: por. Marek Szymański - „Sęp”, kpr. Franciszek Głowacz - „Lis”, st. strzelec Marian Kaczorowski - „Gruszka”, Jerzy Szkodziński - „Sokół”, oraz... dziewczyna z pobliskiej wsi Budy, dwudziestodwuletnia Marianna Cel, której nadano pseudonim „Tereska”.

Wańkowicz określił ją mianem chłopskiej Joanny d'Arc. Niech i tak będzie, chociaż Teresce ani w głowie nie było stawanie na czele zbrojnej krucjaty przeciw zaborcom. Współtowarzyszom broni też nie jawiła się nigdy jako przewodniczka duchowa czy orędowniczka ich zbrojnego czynu. Przyjęto ją trochę z fantazji, że: „będą nawet baby z Niemcami wojowały”, trochę dla świętego spokoju, aby nie słuchać proszących lamentów (na pierwszym, drugim postoju wróci do domu i kłopot z głowy) i wreszcie trochę dlatego, że nie miał kto gotować i szyć dla oddziału. Talenty łączniczki i wywiadowcy miała Tereska ujawnić dopiero później.

Na razie była to nieco zastrachana, czarniawa, przystojna dziewczyna z zagubionej w lasach wioski. Traktowano ją jak równego sobie, dobrego kolegę, choć wkrótce okazało się, że „kolega” potrafi, gdy trzeba, przeistoczyć się w niezłą „jędzę”. Tereska była dziewczyną z charakterem. To właśnie pozwoliło jej przetrwać osiem miesięcy w lesie, przewozić rozkazy i dokumenty, iść na Niemców w pierwszym szeregu z pistoletem w dłoni. W historii Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego bezustannie miga postać Tereski. Gdy ludzie zmieniają się ciągle, gdy jedni załamują się, inni poddając się presji władz ZWZ opuszczają oddział, na każdym następnym etapie z luk historii Hubalczyków znów wyłania się imię Tereski. Ze spokojną chłopską zaciętością dziewczyna kontynuuje służbę. Nie stworzono dla niej specjalnych praw ani przywilejów, nikt nie bawi się w sentymenty. Ona sama zaś wie, że gdy nie wykona rozkaz, z ust przełożonych posypią się cholery. Ale właśnie tak jest dobrze i tak być powinno. Bo Tereska nie jest w oddziale gościem tylko żołnierzem.

Talenty Tereski ujawniły się wkrótce po przyjęciu jej do oddziału. Wysłana z Zych z listem do matki majora w Krakowie, dziewczyna, która nigdy w życiu nie wysunęła nosa poza zabita deskami kielecką wioską, spisała się znakomicie. Bez trudu ominęła niemieckie placówki, oddała przesyłkę i wróciła w oznaczonym czasie. Potem właśnie ona wyszukała

spokojną wieś Cisownik na kwaterę. Traf chciał, że właśnie tam niespodziewanie naszli Hubalczyków Niemcy. Tutaj po raz pierwszy objawił się jej szybki refleks. Gdy żołnierze podczas strzelaniny potracili na moment głowy, Niemcy, którzy wpadli do jednej z chat, zastali Tereskę... spokojnie siedzącą na łóżku z wrzecionem w dłoni. Pod łóżkiem leżały dokumenty oddziału. Dziewczyna miała na tyle zimną krew, że pomogła nawet opatrzeć rannego niemieckiego oficera.

W okresie koncentracji oddziału w Gałkach Krzczonowskich Tereska wielokrotnie wyjeżdża do okolicznych miejscowości jako kurierka. 30 marca, podczas bitwy pod Huciskami, idzie w pierwszym szeregu skrzydła, nacierającego pod dowództwem Henryka Ossowskiego - „Dołęgi”. Potem strzela do Niemców w bitwie pod Szalasami. Wreszcie, przedzierając się z okrażenia, konno, razem z Hubalem i wachmistrem Rodziewiczem<sup>3</sup>) zamyka odwrót oddziału.

Dziewczyna załamuje się psychicznie tylko jeden raz. Wówczas, gdy po wyjściu z okrażenia pod Szalasami uwielbiany przez nią kapelan, ksiądz Ludwik Mucha, dostaje ciężkiego ataku hysterii spowodowanego napięciem nerwowym ostatnich dni. Ale już wkrótce Tereska wsiada na rower i jedzie przez pół Kielecczyny, w Góry Świętokrzyskie, w poszukiwaniu oddziału piechoty, który pod dowództwem „Sapa” przebijał się spod Szalasów w tamten rejon. Z powrotem dotrze do resztek oddziału konnego, do leśniczówki w Dąbie koło Opoczna, tuż po śmierci Hubala, po drodze trzy razy przyłapana przez Niemców, w tym raz prowadzona już na rozstrzelanie. To ona pierwsza potwierdzi jako naoczny świadek wiadomość o śmierci majora. Mimo ogromnego wyczerpania fizycznego i nerwowego, w dwa dni później Tereska jeszcze raz wyrusza do wioski Poświętne, gdzie widziała leżące na niemieckiej ciężarówce zwłoki Hubala, aby u byłego żołnierza oddziału, Józefa Matuszczaka, zasięgnąć dokładniejszych wiadomości<sup>4</sup>). I wreszcie 25 czerwca 1940 r. uczestniczy w ostatniej zbiórce oddziału.

Na tym kończy się żołnierski życiorys Marianny Cel - Tereski, a wraz z nim pisane wiadomości o jej dalszych losach. Dotychczasowe, skromne zresztą objętościowo opracowania dotyczące Hubalczyków<sup>5</sup>), urywają się w momencie rozwiązania oddziału. W pamięci żyjących jeszcze dzisiaj żołnierzy pozostało dla Tereski tyle samo miejsca, co dla innych towarzyszy broni. Jak inni po rozwiązaniu oddziału przeszła do konspiracji i wtedy kontakty urwały się. Niewiele też wiadomo o jej życiu osobistym. To w oddziale liczyło się najmniej. Próbuję więc dotrzeć do osób, które znały nie „Tereskę”, ale Mariannę Cel ze wsi Budy w pow. koneckim.

Od Radoszyc dobra szosa skończyła się. Trząłem się „Warszawą” po zaniedbanej „szutrówce” w kierunku Rudy Malenieckiej, wyglądając przydrożnej kapliczki, przy której należało skręcić na lewo w pełną drogę do Zych.

Gajówka Zychy stoi na skraju lasu. Nie jest to znany mi z zachowanego zdjęcia Hubalczyków przysadzisty, drewniany budynek pod strzechą, ale nowy, wygodny domek, umeblowany „po miejsku”. I mieszkańcy nie ci sami, Jan Baran dawno opuścił gajówkę. Ale w sąsiednim obejściu żyje dotychczas naoczny świadek wydarzeń sprzed dwudziestu dziewięciu lat.

Feliks Ruskiewicz był w 1939 r. młodym chłopakiem. Pamięta przyjazd brodatego majora i jego ludzi. Dom Ruskiewicza stoi naprzeciwko gajówki, z okien widać doskonale dziedziniec. Na tym dziedzińcu Ruskiewicz któregoś dnia zobaczył wśród żołnierzy znajomą dziewczynę z pobliskiej wsi Budy, Mariannę Cel. Odtąd Marianna przybiegała codziennie do gajówki, pomagała przy kuchni, szyła, cerowała. Nie było w tym nic dziwnego, bo wielu ludzi z okolicy odwiedzało oddział, sporo dziewczyn kręciło się wokół obejścia. Za Marianną przybiegał jej młodszy brat Janek, zachodził też do gajówki narzeczony Marianny, Antek Barcicki z Młotkowic. Kiedy oddział odszedł z Zych, przestała pojawiać się także Marianna. W kilka dni później rozeszła się po wsi wiadomość, że przyłączyła się do Hubalczyków. Była to dla miejscowych ludzi nowina zaskakująca tym bardziej, że Barcicki został w swojej wsi. Poplotkowano trochę, ale w końcu uznano, że najprawdopodobniej Barcicki został na razie na miejscu jako agent oddziału, wieś utwierdziła się w swych domysłach, gdy wkrótce Niemcy aresztowali Barcickiego i Janka Cella, osadzając ich w więzieniu w Końskich. Tam widział ich wyglądających przez kraty - Ruskiewicz. Potem do Zych dotarła wiadomość, że obu aresztowanych rozstrzelano.

O Mariannę Cel przepytawali Niemcy później jeszcze nieraz, wówczas to mieszkańcy Zych dowiedzieli się, że dziewczyna przybrała w oddziale pseudonim „Tereska”. Wreszcie i Niemcy dali spokój i postać Marianny zaczęła się powoli zacierać w pamięci jej kolegów i znajomych. Ona sama postępowała tak, aby ślad po niej zagał. Od listopada 1939 r. nie pojawiła się więcej we wsi.

Przez leśne wertepy, zawadzając co chwilę podwoziem o pniaki, z obawą, że za chwilę utkniemy po osie w ledwie zamarzłych grzęzawiskach, przez które wiodła droga, dotarliśmy na rozległą leśną polanę. Stało na niej kilkanaście wiejskich zabudowań. Kolonia Cis. Po drugiej stronie polany czerniała oddzielona nieco od reszty niewielka grupa domów. To właśnie była dawna wieś Budy, obecnie przysiółek włączony do kolonii. Miejscowy sołtys wskazał na ostatnią w przysiółku, graniczącą już z lasem niską, krytą strzechą chatę. To był właśnie dom Tereski.

W izbie, przy kominie, siedziała stara, pomarszczona kobieta w wyświechtanych spodniach od „fufajki”, opatulona w wielką wełnianą chustkę. Na rozłożystym, ale zimnym piecu, harcowały koty. Kiedy zapytałem o Mariannę Cel, posadziła mnie obok stołu okrytego paradną szydełkową serwetą, podsunęła wielką szklaną popielniczką, a potem... pociągnęła się długa, trochę nieskoordynowana opowieść.

Marianna była jednym z czworga dzieci Franciszka i Bronisławy Celów. Najpierw przysła na świat Zofia, potem Janina, następnie Marianna, a wreszcie jedyny syn, Jan. Franciszek Cel zmarł w sile wieku. Bronisława wyszła za mąż za jego brata Wincentego, a gdy i ona zmarła, wdowiec ożenił się po raz drugi. Tą drugą żoną była moja rozmówczyni, dziś 64-letnia Marianna Cel, macocha małej Marianny, późniejszej „Tereski”.

Oto jej niepełne wspomnienie o Teresce, lekko tylko skorygowane przez reportera:

„Spośród innych dzieci Marianna wyróżniała się fantazją. Nie można jej było utrzymać w domu. Od najmłodszych lat włóczyła się po lasach, sobie tylko wiadomymi „skrókami” potrafiła przez lasy, bagna, dotrzeć do okolicznych miejscowości. Znajomość okolicy przydała się jej we wrześniu 1939 r. kiedy wyprowadzała żołnierzy polskich z niemieckiego okrążenia. Do wojny, po skończeniu siedmiu oddziałów w Lipie, pracowała w gospodarstwie ojczym. Szykowała się do ślubu z Barcickim.

Żywiła szczególną nienawiść do okupantów. Raz, gdy kopały ziemniaki, macocha z trudem powstrzymała Mariannę przed ciskaniem kamieniami w przechodzący obok oddział niemiecki. „Ona była taka, że nie mogła zboleć Niemców. Ja płakałam: Marysniu, co ty wyprawiasz, siebie narażasz i na nas ściągniesz nieszczęście. Jak w trzydziestym dziewiątym przyszedł do Zychów polski major, od razu tam poleciała. Antek się on niej też zaraził tym wojskiem. Jak dzisiaj pamiętam - on do niej powiedział: „Marysniu, żebyś ty mnie tak wtarła do tej partyzantki...” Ja na nią zaczęłam krzyczeć, ale czy młody kiedy starego posłucha? Jak major odszedł w lasy, to i Marysia znikła z domu. Potem Niemcy przychodzili coraz do chałupy, o tu, na środku mieszkania jeden mnie bił i kopał i pytali co: z Maryską, gdzie twoja córka Marysia, gdzie Tereska? A czy ja mogłam wiedzieć, gdzie ona jest? A jakbym i wiedziała, to bym też nie powiedziała. Potem już dali nam spokój. I właśnie wtenczas pojawiła się Marysia. Musiało być gdzieś pod koniec czerwca czterdziestego albo czterdziestego pierwszego roku. Mój mąż wstał do dnia, wyszedł przed dom, patrzy, a na skraju losu stoi Marysia i daje mu znak białą chusteczką. To podszedł do niej - do domu bała się wchodzić - pogadali chwilę, ona się pożegnała i od tej pory już ześmy jej nie oglądali. O czym wtenczas rozmawiał mój mąż z Marysią, już dzisiaj nic nie pamiętam”.

Marianna Cel została sama na gospodarstwie. Mąż umarł, dzieci rozpierchły się po Polsce, większość pracuje w łódzkich fabrykach. Stara kobieta gospodarzy samotnie na

dziewięciu hektarach, nie chce zamieszkać u córek, kurczowo trzyma się ziemi, która w połowie leży odłogiem. W izbie stoi pięć wysoko zasłanych łóżek, na których już nikt nie śpi.

Rozmawiając z kurierką Hubalczyków - „Ludka”, panią Ludmiłą Żero z Warszawy, zapytałem ją m. in. o Tereską. I wtedy okazało się, że po rozwiązaniu oddziału Tereska przez dłuższy czas mieszkała w Ząbkach pod Warszawą w domu Ludki. Oto wizerunek Tereski z tych czasów:

Bystra, wesoła, zawsze roześmiana, w każdej wolnej chwili spędzająca czas nad książką, zaskarbiła sobie wielką sympatią opiekunów. Często jednak zapominała, że nie jest w lesie i z okupantami poczyniała sobie tak, jak zwykli czynić członkowie Oddziału Wydzielonego.

W Ząbkach mieszkał folksdojcz Kazimierczak. Do jednej z jego specjalności należało przeprowadzanie „rewizji”, które polegały po prostu na rabowaniu napotkanych osób. Kiedyś Kazimierczak napatoczył się na Tereskę jadącą na pożyczonej od Ludki „damce”. Natychmiast postanowił przywłaszczyć sobie piękny, nowy rower. Ale trafił na Tereskę. Po chwili szamotania dziewczyna zdzieliła napastnika w zęby tak, że aż się przewrócił, dołożyła mu kilka tęgich kopniaków i zadowolona pojawiła się w domu ze słowami: „Cholera by to wzięło! (to był ulubiony jej zwrot wyniesiony z oddziału). Jakiś Niemiec chciał mi zabrać rower, ale jak go pchłom, że aż się wykopyrtnął”. Na Żerów padł blady strach. Obawiali się zemsty folksdojcz. Istotnie, następnego dnia Kazimierczak z obwiązaną twarzą złożył im „wizytę”. Jakoś go udobruchano.

Teraz zaczyna się najmniej znany okres życia Tereski. Z Ząbek przeniosła się we wrześniu 1940 r. do siostry Henryka Ossowskiego - „Dołęgi”, adiutanta Hubala, do Warszawy, na ul. Dziką 28. Przebywała tam do listopada. Kontaktowała się jednak nadal z Ludmiłą Zero, która twierdzi, że Tereska została kurierką ZWZ na trasie Warszawa - Lwów, Miała jakoby kilkakrotnie przekraczać granicę i raz nawet została schwytana przez Niemców, ale z właściwym sobie sprytem wydostała się na wolność. Potem znowu podjęła podróż na tej samej trasie. Któregoś dnia Ludka otrzymała od niej kartkę z Przemyśla, w której dziewczyna donosiła że ma... trudności. (Najprawdopodobniej trudności z przekroczeniem granicy). Wreszcie Ludmiłę doszły wieści, że Tereska została schwytana, osadzona w więzieniu na Brygidkach we Lwowie i tam rozstrzelana przez Niemców. Wersja ta pokrywa się jednak zbyt z podobnymi losami siostry Ossowskiego i dlatego należy postawić przy niej znak zapytania.

Henryk Ossowski w rozmowie ze mną zaprzeczył kategorycznie, jakoby Tereska należała do ZWZ i pełniła funkcję kurierki. Jego rodzina była związana z tą organizacją. Tereska mieszkała u Ossowskich i wiedziała o ich działalności, a więc nie miałyby chyba

tajemnic dotyczących tej samej organizacji. W listopadzie 1940 r. Tereska oświadczyła mu, że musi koniecznie wyjechać, nie podając jednak przyczyny ani celu podróży. Ossowski przypuszczał, że dziewczyna spodziewa się dziecka, nie chce się z tym zdradzić i ma zamiar odbyć poród gdzieś na prowincji. Nie wyklucza jednak możliwości, że Tereska mogła związać się z jedną z licznie powstających wówczas organizacji podziemnych i wysłana na jakąś akcją zginąć. W każdym razie po tym nagłym wyjeździe Tereski rodzina Ossowskich straciła z nią na zawsze kontakt

W latach powojennych przyjaciółom Tereski zaświtała na moment nadzieja, że dziewczyna przetrwała okupację. Któregoś dnia Ossowski oglądał polski film „Kolorowe pończochy”. Jedną z głównych ról grała młoda aktorka, uderzająco podobna do Tereski, nazywała się zaś Magdalena Celówna. Odszukano jej matkę, ale trop okazał się fałszywy. Nie miała ona nic wspólnego z rodziną Celów z Bud koło Radoszyc.

Tak więc historia Tereski pozostaje niedopowiedziana. Pierwsza polska dziewczyna - partyzant podzieliła los milionów ludzi, którzy w odczuciu bliskich osób ciągle pozostają wśród żywych. Uznano ich tylko za zaginionych. A to przecież jeszcze nie przesądza sprawy.

Po Teresce, oprócz pamięci, pozostały dwie fotografie. Obydwe zrobione w lutym 1940 r. w Gałkach Krzczonowskich. Na jednej jest ubrana po cywilnemu. Z biegiem lat fotografia straciła wyrazistość, widać tylko zamglony owal twarzy dziewczyny. Na drugim zdjęciu roześmiana twarz Tereski zachowała się wyraźnie. Los zrządził, że właśnie na tym zdjęciu widzimy Tereską w mundurze, o którym tak bardzo marzyła i który tak rzadko - jako kurierka - mogła przywdziewać.

1. *Obszerniejszym materiałem dotyczącym wspomnianego schematu organizacyjnego dysponuje M. Markowski, kierownik Referatu Historii Partii przy KW PZPR w Kielcach.*
2. *O wigilii tej pisałem w 26 n-rze Kamenu z 22 =.XII.1968 r. w reportażu pt. „Pamiętna noc”.*
3. *Kapral Rodziewicz w grudniu 1939 r. otrzymał awans na wachmistrza.*
4. *Ten ostatni fakt podaję na podstawie rozmowy z Marianem Matuszczakiem bratem Józefa, wówczas kilkunastoletnim chłopcem, obecnie przewodniczącym PGRN w Poświętnem.*
5. *Marek Szymański „Sęp” - cykl artykułów poświęconych oddziałowi Hubala, publikowanych w WTK w 1956 r. Melchior Wańkowicz - „Hubalczyzy”, Bogdan Hillebrandt - „Partyzantka na Kielecczyźnie 1939-1945”, J. Piórkowski - „Polska” nr 8 z 1966 r. oraz drobniejsze artykuły rozsiane na przestrzeni ostatnich lat w gazetach i czasopismach.*

Pierwodruk: „Kamena”, 1969, nr 2, s. 6-7.